

Drogi Kaziu!

Dostałem Twój list i chociaż bardzo boleję nad tym, że nie możesz tego zrobić, o co Cię proszę, rozumiem doskonale, że to jest oderwanie się od pracy, forsa, której nie ma, a przede wszystkim, że możesz nie mieć na to ochoty i nastroju. Tylko mi nie wymawiaj jakichś specjalnych o mnie wynurzeń oficjalnych, bo ich poza Twoim odczytem nie pamiętam – a chyba uznasz sam, że trudno mnie było w tym odczycie pominąć. Najszczerzej w świecie nie mam o to do Ciebie żadnych pretensji i wystarcza mi świadomość, że zachwycałeś się nieraz mymi wierszami i oczywiście tylokrotnie w różnych życia okazywana mi przez Ciebie czuła i dbała, i nieraz wyrafinowana przyjaźń, o której zawsze myślę z ciepłem i wdzięcznością. Co to tak zwanego „jubileuszu”, to oczywiście jest to tylko forma, wybrana dla pokrycia wstydlivej podszewki tej sprawy – nie sądzę natomiast, żeby ta forma była bardziej śmieszna niż bankiety, członkostwo Akademii, ordery albo inne odznaczenia. Lechoń rewanzuje się przyjacielowi, poniekąd z ironią nawiązując do jego międzywojennych sukcesów, kiedy w 1925 r. Wierzyński został wyróżniony nagrodą Związku Polskich Księgarzy Wydawców za twórczość poetycką, w 1928 r. otrzymał złoty medal w konkursie literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie za tom poezji Laur olimpijski, w 1930 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 1935 r. uhonorowany Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury za wybitną twórczość literacką, a w 1936 r. Państwową Nagrodą Literacką za całokształt twórczości, nadto w 1938 r. został powołany na członka Polskiej Akademii Literatury.. Uważam, że bardzo zasłużyłem na odznaczenia i że miałem ich grubo za mało. Lechoń w 1925 r. otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, a w 1935 r. Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury, w 1930 r. został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.. Jakkolwiek też we wszystkich honorach jest coś śmiesznego – przyjmę ten tak samo poważnie, jak kiedyś przyjąłem order, i im więcej usłyszę komplementów, tym bardziej będę się cieszył – bo z moich pięciu książek wydanych w czasie wojny nie miałem ani jednej recenzji. W czasie wojny wyszły: poemacik dla dzieci Historia o jednym chłopcyku i o jednym lotniku, „Wiadomości Polskie” 1941, nr 29; tom wierszy Lutnia po Bekwarku, Londyn 1942; zbiór szkiców O literaturze polskiej, Londyn 1942; szkic Poezja czysta w poezji polskiej, [b.m., Francja]: Polska YMCA 1943, masz. powiel.; tom wiersz Aria z kurantem, New York [1945]. Informacja, że nie ukazała się ani jedna recenzja z książek Lechonia wydanych podczas wojny, nie jest ścisła. Np. z tomu O literaturze polskiej ukazała się recenzja M. Świącickiego pt. Wykłady Lechonia w „Dzienniku Żołnierza”, Szkocja, 1942, nr 152 z 30 października.. Wiem dobrze, jak Ty reagujesz na takie niesprawiedliwości, więc liczę też, że może po namyśle mniej „piekielnie” będziesz się śmiał z mojej przyjemności. I błagam Cię, Kaziu – nie upieraj się, aby przekonywać mnie, że genialnie to znaczy „dobrze i dużo”. Odrzuciwszy sprawę genialności – Baudelaire, Valéry – napisali mniej ode mnie i z całym poczuciem śmieszności twierdzą, że gdybym był Francuzem, to po Srebrnym i czarnym Wspomniany tom wierszy Lechonia istotnie charakteryzowały się niewielką objętością: na Srebrne i czarne (Warszawa 1924, 24 s.) składało się dwadzieścia utworów. i Karmazynowym poemacie Wspomniany tom wierszy Lechonia istotnie charakteryzowały się niewielką objętością: debiutancki Karmazynowy poemat (Warszawa 1920, 21 s.) liczył zaledwie siedem wierszy (w wyd. 2 z 1922 r. została dodana Pani Słowacka) Francuzi daliby mi spokój i do końca życia byłbym wielkością narodową. Jeśli teraz chodzi o ilość – to wydałem w czasie wojny dużą książkę krytyczną, dwa tomy wierszy, bajkę dla dzieci, napisałem kawał dramatu wierszem, kawał powieści i przynajmniej dwa grube tomy artykułów politycznych. Artykuły polityczne i felietony (wspomniane dalej) ukazywały się na łamach „Tygodnika Polskiego”, często niepodpisane lub opatrzone podpisem: „Od Redakcji”., nie gorszych od Matuszewskiego. I. Matuszewski był autorem kilku książek o charakterze politycznym, m.in. What Poland wants (London 1941), O co walczyliśmy? (New York 1942), Granice zachodnie (New York 1943), Czy Anglia gwarantowała granice Polski? (Edynburg 1944), Hańba albo chwała: artykuły o polityce Rosji (Jerozolima 1945). Kilka lat po jego śmierci w środowisku Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku powstała idea wydania jego rozproszonej publicystyki politycznej; o dokonanie stosownego wyboru zwracał się do Lechonia Waclaw Jędrzejewicz w liście z 15 kwietnia 1951 r., pisząc m.in.: „Drogi Leszku, [...] Myślę, że poza selekcją artykułów na Ciebie, mój drogi, spadnie sprawa wstępu do książki: zyciorys Ignaca i jego miejsce w historii Polski lat wojny. To powinno być większe opracowanie” (z arch. J. Lechonia w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku; kol. 005 / fold. 29). Przystępując do tej pracy, Lechoń komentował w Dzienniku: „Pierwsze lata Matuszewskiego oczywiście znacznie lepsze jako styl, napięcie, siła argumentacji. Okropne jest, że przyzwyczailiśmy się do tego, co nam jak Matuszewskiemu wydawało się wtedy nieprawdopodobne. Gdybyśmy mieli się nie przyzwyczaić, nie moglibyśmy w ogóle egzystować na emigracji, musielibyśmy na znak protestu kazać się zamknąć. Ta nieuchronna niepamięć o zbrodniach – to podstawa nadziei dla wszystkich zdrajców, dla wszystkich takich czy innych przestępców wojennych” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, t. 2, Warszawa 1992, notatka z 9 maja 1951 r., s. 123). Lechoń po pewnym czasie odstąpił od tego zadania; z archiwaliów zachowanych w Instytucie Józefa Piłsudskiego wynika, że selekcji artykułów dokonał po nim Wierzyński przy pomocy Damiana S. Wandycza, ale tom ostatecznie ukazał się bez planowanej przedmowy czy szkicu biograficznego; zob. I. Matuszewski, Wybór pism, New York 1952., i różnych felietonów, wśród których jest i proza pierwszej klasy. Jedno, co mi można zarzucić – to że nie umiem wydać tych rzeczy, i Ty mi to nieraz zarzucałeś. Czy gdybym zamiast tego wszystkiego nie napisał jednej powieści i jednego dramatu, nie byłoby lepiej i lepsze, to inna sprawa. Ale to woda na młyn mojej teorii i nie tylko mojej, bo wszyscy Francuzi uważają, że jakość stanowi i nie żądają, żeby Benjamin Constant był Baudelaire’em. À propos Balzaka. Kocham moją powieść pisaną teraz systematycznie i w której nie czuję braku oddechu – tak że widzę już drugą. Ponieważ ostatnio nie podoba mi się mnóstwo rzeczy, które poznałem od podszewki, więc czepiam się tej powieści jako tak zwanej Ostoi. Wydaje się, że chodzi o ostoję, podpórę (na czym/na kim można się oprzeć). (czyli Sulim) Jest to nawiązanie do przyjaźni Lechonia z aktorką. Lechoń zadedykował jej wiersz Piłsudski z tomu Karmazynowy poemat

(Warszawa 1920) oraz poświęcił pośmiertne wspomnienie pt. Sulima („Tygodnik Polski” 1945, nr 27, przedruk w: J. Lechoń, Portrety ludzi i zdarzeń, oprac. P. Kądziela, Warszawa 1997, s. 119- 121), w którym m.in. pisał: „Przyjaciółka artystów i poetów, z których wielu kochało się w niej na zabój, zarówno w Krakowie, jak i później w Warszawie, prowadziła pani Helena prawdziwy, choć skromny «salon», gdzie nie bywały prawie kobiety i gdzie ona królowała wśród sław polityki, poezji i teatru. Jej małe trzy pokoiki na Tamce, ozdobione portretami z krakowskich czasów, pełne książek dedykowanych przez autorów, widziały w okresie po poprzedniej wojnie wszystkich niemal świetnych ludzi ze wszystkich literackich i politycznych obozów. Sulima rozumiała się na polityce jak wielkie francuskie aktorki i nieraz w tym czasie spotykali się u niej ludzie, którzy nie podawali sobie ręki w kawiarni czy w sejmowych kularach. Daszyński, Sławek, Sosnkowski, Śmigły, Wieniawa, Lieberman, Strug, Hipolit Śliwiński bywali wtedy częstymi, niektórzy codziennymi jej gośćmi, a wraz z nimi albo, jeśli to się zupełnie politycznie nie kleiło, osobno Nowaczyński, Makuszyński, Boy, Perzyński, Frycz i ówczcześni najmłodszy, Lechoń i Wierzyński. Sulima miała cudowną, pełną dowcipu inteligencję i złote serce”). Mój drogi! W sprawie Lipińskiego były robione prywatne kroki - aby go uratować. Na pewno w tych warunkach protest publiczny mógł zaszkodzić. I zresztą nikt nie wiedział, co się z tym dzieje.

Kiedy tu będziesz? Przyjedź najprędzej, bo w dniach, kiedy nie gnębią mnie już najgorsze kłopoty, jestem czarujący. Zakochałbyś się, a ponieważ zawsze do Ciebie miałem feblika - więc kto wie? Stary chuju, po co malujesz dupę w liście. Myślisz, że ja tego nie potrafię. Masz - [---feco] galicyjska, która nie jesteś godna tego szczęścia

[tu obsceniczny rysunek]